

Zygmunt Ziemia

Słowo wstępne

Palestra 19/2(206), 3-6

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SŁOWO WSTĘPNE

Redagowanie poszczególnych numerów „Palestry” przez poszczególne izby wojewódzkie ma m.in. tę stronę dodatnią, że każda z tych izb tworzy świadomie lub nieświadomie własną koncepcję naszego czasopisma. Może właśnie różnorodność tych koncepcji umożliwi w przyszłości opracowanie optymalnego modelu przez przyjęcie najlepszych elementów spośród tych różnych koncepcji.

Rada Adwokacka we Wrocławiu, zastanawiając się nad tym, jak powinien wyglądać wrocławski numer „Palestry”, wysunęła pod adresem autorów i Komitetu Redakcyjnego (w składzie: adw. Andrzej Kiszka — przewodniczący, adw. Małgorzata Iwanowska i adw. Andrzej Jochelson — członkowie) dwa ogólne, lecz jednocześnie ambitne postulaty: aby numer był atrakcyjny oraz aby podkreślał specyfikę adwokatury Dolnego Śląska. Niewątpliwie istnieją w tym względzie duże możliwości.

Dolny Śląsk jest kolebką polskiej adwokatury; stąd właśnie instytucja ta była recypowana do innych dzielnic Polski. Tu też na Dolnym Śląsku zderzyły się ze sobą dwie różne postacie tej instytucji. Pierwsza, wcześniejsza, pochodziła z prawa justyniańskiego, które jest tworem bizantyńskim, i przedostała się na Śląsk przez Grecję i Państwo Wielkomorawskie. Druga postać tej instytucji wiązała się z recepcją prawa frankońskiego w niektórych księstwach dolnośląskich; istnieją poważne przesłanki, że prawo to wpłynęło na kształtowanie się adwokatury śląskiej, zwłaszcza w księstwie świdnickim. Od tego czasu adwokatura dolnośląska przechodziła różne perturbacje, odegrała interesującą rolę w okresie wojny 30-letniej, wydała wielkich mężów stanu, którzy kierowali „Śląskimi Stanami”, a później — w dobie wzmocnionego odseparowywania Śląska od Polski — miejscowi adwokaci byli jedynymi obrońcami ludu polskiego. Z tego względu od zarania dziejów naszego państwa adwokat śląski miał zawsze wysoką rangę społeczną, był traktowany jako opiekun ludności przed zakusami obcych królów i cesarzy.

Niektóre fakty historyczne adwokatury śląskiej zostały już opublikowane i wywołały nawet dyskusję naukową, co przytrafia się rzadko publikacjom zamieszczanym w prasie zawodowej, zwłaszcza publikacjom historycznym. Ale na temat dziejów adwokatury śląskiej można napisać jeszcze więcej, a wiele zagadnień z tego zakresu jest nadzwyczaj atrakcyjnych i łączy się zarówno z historią Polski jak i z historią najważniejszych wydarzeń środkowej i zachodniej Europy.

Ten olbrzymi materiał nie mógł się oczywiście znaleźć w przedstawionym numerze „Palestry”, chociaż część historyczna została tu stosunkowo mocno rozbudowana. W tej części jednak zwracamy przede wszystkim uwagę na te okresy, które wiążą się bezpośrednio z XXX-leciem adwokatury dolnośląskiej. Dlatego też czołowe miejsce zajmuje artykuł

Kazimierza Koziarowskiego, w którym zostały zestawione chronologicznie wszystkie ważniejsze wydarzenia Izby w ubiegłych latach.

Ale nasza obecność na Dolnym Śląsku w ostatnich 30 latach ma także szczególne uzasadnienie dziejowe. Sięgnęliśmy również do tego uzasadnienia, lecz tylko do początku naszego stulecia, a zatem do czasów, w których — jakby się z pozoru wydawało — polska adwokatura na Dolnym Śląsku była już zupełnie wyniszczona. Drukujemy więc karty wspomnień adw. Jana Kulerskiego, który studiował na Uniwersytecie Wrocławskim w latach 1916—1918, i adw. Pawła Kapuścika, który w trudnych warunkach ucisku hitlerowskiego, przy pomocy różnych zabiegów niezbędnych w takich warunkach, zdołał we Wrocławiu, a następnie w Berlinie ukończyć studia prawnicze, mimo że był działaczem Związku Polaków w Niemczech, a nadto synem powstańca śląskiego.

Po 1945 r. zjechali się do Wrocławia adwokaci z wszystkich dzielnic Polski. Niektórzy z nich byli już wtedy wybitnymi prawnikami i cieszyli się sławą adwokacką, zdobytą wcześniej w innych dzielnicach Polski. Do takich należy np. adw. Jan Gadomski z Warszawy.

Należy dodać, że niektórzy z naszych nowych kolegów zaznaczyli się w okresie ostatniej wojny wybitnymi czynami. Jeśli więc ktoś w odległej przeszłości będzie się zastanawiał nad adwokaturą polską pierwszych 30 lat po II wojnie światowej, to powinien zwrócić uwagę na to, że adwokaci tej doby mieli na ogół za sobą ciężkie doświadczenia wojenne, co w pewnym stopniu determinowało ich postawy i stosunek do wykonywanego zawodu. Dla podkreślenia tego momentu drukujemy krótki artykuł o adw. Zbigniewie Rysiu, który jako kurier polskiego ruchu oporu, wykazując niebywałą odwagę i siłę charakteru, przekraczał wielokrotnie zieloną granicę i przewoził ważne informacje na trasie Warszawa-Budapeszt.

Dążąc do uatrakcyjnienia numeru, zamieszczamy w nim także artykuł adw. Małgorzaty Iwanowskiej. Nie będzie od rzeczy wspomnieć tu choćby w kilku słowach o założeniach, jakie przedstawiono autorce. Chodziło o to, aby przekazać potomności przekrój życia codziennego adwokatów wrocławskich dnia dzisiejszego. Wiadomo, że w aktualnej literaturze historycznej dąży się m.in. do pokazania niektórych okresów od strony życia przeciętnej jednostki, dlatego raz po raz spotykamy takie opracowania, jak np. „Życie codzienne w starożytnej Galii”. W zamówieniu naszego Komitetu Redakcyjnego postulowano, aby autorka przedstawiła maksymalnie prawdziwie jeden dzień pracy „statystycznego adwokata” wrocławskiego wraz ze wszystkimi jego kłopotami i radościami. Autorka wywiązała się chyba dobrze ze swego zadania. Czytelnik, adwokat wrocławski (i nie tylko wrocławski), najlepiej sam oceni, czy i jak dalece naskicowane obrazki odpowiadają rzeczywistości. Dlatego artykuł ten traktujemy jako dyskusyjny. Jeśli w tej dyskusji miałbym jako pierwszy zabrać głos, to niech mi będzie wolno napisać, że można mieć wątpliwości, czy przedstawione obrazki naszego życia codziennego nie są może zbyt sarkastyczne i czy przypadkiem nie jest w nich więcej mowy o kłopotach niż o jaśniejszych stronach naszego życia, które przecież istnieją. Zdarza się nieraz, że wracamy do domu z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, z satysfakcją wynikłą z sukcesu zawodowego itd. Moim skromnym zdaniem bohater opowiadania, „adwokat Jan Kowalski”,

jest człowiekiem zbyt sfrustrowanym i osobiście wolałbym, aby miał coś więcej z Wolterowskiego Kandyda; jak wiadomo oryginalny tytuł dzieła Woltera o Kandydzie brzmi: *Candide ou l'optimisme*.

To skojarzenie literackie wzięło się chyba stąd, że chciałem jednocześnie zwrócić uwagę czytelnika wrocławskiego numeru „Palestry” na inny artykuł o równie nietypowym ujęciu, który jednak zalicza się już do historii literatury dotyczącej naszego zawodu. Autor tego artykułu, znany raczej z publikacji w zakresie metod ścisłych, daje tym razem pracowity elaborat, w którym zestawia poglądy różnych twórców literatury pięknej na stosunek adwokata do prawdy i usiłuje wyjaśnić przyczyny ich niechęci do adwokatów. Sądzę, że istnieje zapotrzebowanie społeczności adwokackiej na tego rodzaju pracę. Jak bowiem sam autor zaznacza, zarzuty wysuwane przez klasyczną literaturę piękną „są ciągle żywe, jako że ciągle żywa jest ta literatura klasyczna”, a zatem trzeba się do tych zarzutów ustosunkować, przemilczanie zaś ich w życiu społecznym jest tym samym co w postępowaniu cywilnym dopuszczanie do wyroku zaoczego.

Szczególną pozycję zajmuje w naszym numerze artykuł o adwokatach pozbawionych wzroku, uzasadniony m.in. tym, że w naszej Izbie mamy Koleżankę, która w powstaniu warszawskim utraciła wzrok, a po przełamaniu wielkich przeszkód wykonuje z honorem zawód adwokata ku ogólnemu zadowoleniu.

Część dotycząca zagadnień normatywnych numeru stanowią dwa artykuły, związane ściśle z naszymi potrzebami zawodowymi. To samo dotyczy recenzji.

Na zakończenie chciałbym jeszcze napisać kilka słów z okazji XXX-lecia adwokatury dolnośląskiej. Podsumowanie tego okresu było już przedmiotem licznych dyskusji Kolegów naszej Izby, a także naszej Rady. Jubileusze pojmowane serio skłaniają z istoty rzeczy do głębszych refleksji i do wyjaśniania chociażby samemu sobie zjawisk, jakie zaszły w analizowanym okresie. Izba wrocławska od początku swego istnienia celowała w takiej analizie. Sądzę, że może uda mi się podsumować poglądy, jakie na ogół panują wśród Kolegów naszej Izby. Są to, moim zdaniem, poglądy pozytywne i optymistyczne, rozładowujące różne kompleksy zrodzone w okresach trudnych. Ogólnie można te poglądy scharakteryzować powiedzeniem, że ostatnie 30 lat, zwłaszcza pierwsza połowa tego okresu, była dla adwokatury okresem przełomowym, typowym dla wielkich przełomów dziejowych.

Jak wiadomo, instytucja adwokatury przetrwała wiele wieków, a obecnie rozwija się nadal we wszystkich krajach cywilizowanych. Mimo to (a może właśnie dlatego) wartościowanie tej instytucji było na świecie zawsze kontrowersyjne: adwokatura miała zawsze przeciwników, którzy kwestionowali nawet jej rację bytu, a jednocześnie miała zawsze zwolenników, którzy głosili, że nie ma prawidłowego wymiaru sprawiedliwości bez adwokata. W rozwoju kultury europejskiej te dwie skrajne tendencje ścierały się ciągle ze sobą, czego wyrazem były wciąż zmieniające się przepisy o ustroju adwokatury wahające się między tymi dwiema skrajnościami: raz faworyzowały one adwokaturę, innym razem ograniczały jej uprawnienia.

Jest tu też jeszcze druga prawidłowość historyczna. Znaczenie adwokatury malało w czasach wielkich zakłóceń społecznych, do jakich należą wojny, wielkie ruchy socjalne itd. I odwrotnie: znaczenie tej instytucji wzrastało w czasach pokoju i stabilizacji społeczno-prawnej. Tłumacząco to osobliwe zjawisko różnie. Przekonywająca jest tu koncepcja, że w okresach zakłóceń społecznych większość ludzi ma na uwadze cele ogólne, przy których zrealizowaniu zwraca się mniejszą uwagę na jednostkę, a zwłaszcza na to, czy tę jednostkę potraktowano sprawiedliwie (a jak wiadomo, głównym zadaniem zawodowym adwokata jest niesienie pomocy prawnej tej jednostce); przeciwna natomiast sytuacja występuje w czasach pokoju i stabilizacji społeczno-prawnej, bo wówczas wzrasta troska o jednostkę.

W świetle tych uogólnień dziejowych łatwiej można zrozumieć, dlaczego u nas w okresie wielkich przełomów sytuacja adwokatury była niekiedy nie najlepsza, chociaż nigdy nie dochodziło u nas do sytuacji tak skrajnej, jak np. w czasach wielkiej rewolucji francuskiej w 1789 r., kiedy instytucja adwokatury została właściwie zniesiona. Świadczy to o dojrzałości naszych ośrodków politycznych oraz naszego społeczeństwa, które mimo pojawiania się niekiedy silnych tendencji nieprzychylnych wyraźnie adwokataturze nie dopuściło do sytuacji skrajnych, co wynika chociażby z treści kolejnych aktów prawnych dotyczących ustroju adwokatury.

Wspomniane na wstępie prawidłowości historyczne spowodowały, że także adwokatura dolnośląska przechodziła charakterystyczne etapy upadków i wzlotów. Z tego m.in. względu znajdowała się ona często w centrum uwagi zagadnień polityczno-prawnych. Trudności wynikały także stąd, że kadry adwokackie wykruszyły się w czasie ostatniej wojny w sposób przerażający (w latach 1939—1945 zginęło 56% ogółu adwokatów).

Ale w układach społecznych na ogół wszystkie zjawiska się kompensują. Po wielkich zakłóceniach i wojnach nadchodzą okresy stabilizacji i pokoju. Wynika z tego, że nadchodzi okres wielkiej troski o sprawiedliwość, o prawa podmiotowe jednostki. Można by na tej podstawie wróżyć adwokataturze polskiej, a w jej ramach także adwokataturze dolnośląskiej, że będzie mogła spełniać swe obowiązki w coraz lepszych warunkach, będzie coraz bardziej doceniana i będzie służyć zgodnie ze swym przeznaczeniem gruntowaniu się sprawiedliwości.

Zygmunt Ziemia
działacz Rady Adwokackiej
we Wrocławiu